

Siostry z Auschwitz

ROXANE VAN IPEREN

Przełożyła Anna Gregorowicz-Metz

MARGINESY

Przekład powstał dzięki wsparciu finansowemu
Dutch Foundation for Literature

Nederlands
letterenfonds
dutch foundation
for literature

't Hooge Nest

COPYRIGHT © BY Roxane van Iperen, 2018

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Gregorowicz-Metz
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2023

SŁOWO WSTĘPNE

Kiedy wjeżdżamy na leśną dróżkę i pomiędzy drzewami otwiera się widok na dom, jesteśmy wprost oczarowani. Przysłowiowa „chatka na odludziu”, której szukaliśmy, w żaden sposób nie pokrywa się z tym, co mamy przed sobą – ten dom jest ogromny i ma nawet własną nazwę: Wysokie Gniazdo. Nasz wzrok przesuwają się po majestatycznej fasadzie, ceglanych ścianach porośniętych bluszczem i oknach z otwartymi skrzydłami starych okiennic. Wszystko tu tchnie historią i świetnością, ale bez pretensjonalności i sztywności, która często się z nimi wiąże. Przeciwnie: dziki leśny ogród, wysoka trawa, kołyszące się tu i tam sznurowe drabinki i sad za domem zapraszają do biegania, zabawy, rozpalania ogniska i długich wieczornych rozmów pod gwiaździstym niebem, niezakłóconych przez zamieszkały świat. Patrzymy na siebie i myślimy o tym samym: zamieszkać tu.

Dzieje się coś niebywałego. Pod koniec lata 2012 roku mój mąż i ja z trojgiem naszych dzieci, długowłosym owczarkiem niemieckim i trzema kotami wprowadzamy się do dużej przyczepy kempingowej ustawionej w ogrodzie Wysokiego Gniazda i zaczynamy

długi proces przywracania blasku temu wyjątkowemu miejscu. Przystępujemy do odnawiania ścian, szlifowania schodów; po usunięciu paneli ukazują się sufity z pomysłowym belkowaniem. Gołymi rękami zrywamy wykładzinę i prawie w każdym pokoju odkrywamy puste miejsca pod drewnianą podłogą i skrytki za starą boazerią. Znajdujemy tam ogarki świec, nuty, stare gazetki ruchu oporu. W ten sposób zaczyna się również rekonstruowanie historii Wysokiego Gniazda. Oszalałającej historii, która – jak się okaże – obejmuje ważną część naszej wojennej przeszłości, szerszej nieznaney – nawet w okolicy, gdzie stoi dom.

Rozmawiam z dawną właścicielką, tutejszymi mieszkańcami i sklepikarzami z pobliskich wiosek, zagłębiam się w księgach katastralnych i archiwach, i raz po raz coś mnie zaskakuje. W kulminacyjnym momencie II wojny światowej, kiedy zatłoczonymi pociągami wywożono ludzi do obozów koncentracyjnych, a *Endlösung der Judenfrage*, czyli „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, stawało się faktem, w Wysokim Gnieździe dwie żydowskie siostry stworzyły miejsce schronienia dla prześladowanych i ośrodek ruchu oporu. W następnych latach poznają potomków tej grupy ludzi, a ukrywające się kiedyś tutaj dzieci, teraz już dośrośli ludzie, ponownie pojawiają się w domu. Dzielą się ze mną wspomnieniami i dokumentami, dzięki którym mogę przywrócić tej historii barwę i oddać głos siostrze.

Powoli, choć niepowstrzymanie, pokój po pokoju, kawałki puzzli układają się w niewyobraźalną wręcz historię, która obecnie, sześć lat później, ukazuje się w formie drukowanej. To historia potwierdzająca moje pierwsze przeczucie: ten dom jest większy od nas. My jesteśmy tylko przechodniami mającymi szczęście w nim mieszkać.

PROLOG

Człowieku, odważ się żyć

Tę historię rozpoczyna piosenka. Mimo że w 2017 roku obchodziła setne urodziny, nadal jest jedną z najbardziej znanych piosenek w Holandii, uwielbianą przez wszystkie warstwy społeczne oraz śpiewaną przez każde pokolenie: *Człowieku, odważ się żyć*.

Dirk Witte, cudowne dziecko nauczycieli z regionu Zaanstreek, już w bardzo młodym wieku pisze muzykę i teksty. Zdaniem jego rodziców kariera muzyczna nie oznacza poważnego sposobu na życie, toteż kiedy w 1900 roku, mając piętnaście lat, kończy szkołę, zaczyna pracę w handlu drewnem w Zaandam. W wolnym czasie nadal jednak uparcie komponuje muzykę i pewnego wiosennego dnia 1914 roku bierze los w swoje ręce. Wchodzi do filharmonii w Amsterdamie w momencie, gdy przepelniona po brzegi sala podziwia występy światowej sławy holenderskiego piosenkarza i artysty kabaretowego Jeana-Louisa Pisuisse'a. Jego repertuar z powodu braku dobrych niderlandzkich tekstów składa się z utworów francuskich, angielskich i niemieckich. Po przedstawieniu Dirk puka do drzwi garderoby, w której Pisuisse zmywa makijaż, i zwraca się do niego: „Jestem tylko sprzedawcą drewna w Zaandam, ale dla kilku towarzystw śpiewających w naszej miejscowości napisałem piosenki, które bar-

dzo podobają się ludziom. Wybrałem najlepsze. Czy zechce pan posłuchać?”¹.

Wręcza Pisuisse’owi tekst piosenki *Moja pierwsza*, o rodzącej się miłości chłopaka do dziewczyny z chóru, uczuciu kończącym się gwałtownie, kiedy chłopak traci głos:

Lecz kiedy nagle straciłem głos
Ona rzuciła mnie, taki los.²

Jednak chłopak przez całe życie myśli o „swojej pierwszej”, aż do dnia własnego ślubu:

A kiedy na ślub z inną czas nadejdzie
I wydam przyjęcie, gdzie pięknie będzie
Fraki i suknie, kwiaty okazałe
Wujkowie i ciocie, i wino białe
Gdy spojrzę na wybrankę, smutek serce oprzędzie
W kościele przy ołtarzu, gdzie oboje
Staniemy na kobiercu, trzymając dłonie swoje
Podczas gdy ludzie napatrzeć się nie mogą
Na pana młodego i pannę młodą
I wszyscy wraz tak pięknie, że aż się boję
Zaśpiewają, a radość będzie biła z ich min
Dla nas marsz weselny z opery *Lohengrin*
A ja słuchając tych pięknych głosów
Sopranów, altów i basów
Znów na chwilę pobiegnę myślami do mej pierwszej.

¹ „De Omroeper” 2006, r. 19, nr 2 (przyp. aut.).

² Tu i niżej w przekładzie Ryszarda Turczyzna (jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumaczki).

Pisuisse jest zachwycony, włącza piosenkę do swojego repertuaru i wkrótce *Moja pierwsza* rozbrzmiewa we wszystkich holenderskich domach. Spotkanie z pionierem holenderskiego kabaretu na dobre odmienia życie Dirka Wittego, a ich współpraca prowadzi do powstania wielu utworów, które zostawią ślad w zbiorowej pamięci mieszkańców tego kraju.

Kilka miesięcy po ich pierwszym sukcesie, 28 czerwca 1914 roku, w Sarajewie zastrzelono austriackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda – było to ostatnie wydarzenie prowadzące do rozpoczęcia I wojny światowej, a jednocześnie pierwsza przeszkoda na drodze Dirka do kariery.

Pod koniec lipca ogłoszona zostaje w Holandii mobilizacja setek tysięcy mężczyzn. „Wszyscy poborowi natychmiast do broni!” – wzywają plakaty rozlepione w całym kraju. Biją dzwony na wieżach kościołów; ze strychu ściągane są plecaki wojskowe, a małżonki całowane na pożegnanie, kiedy kilkaset tysięcy poborowych musi zameldować się w koszarach, składach, magazynach, a z braku miejsca, nawet w domach u obcych ludzi. Wśród nich Dirk Witte, który jako dwudziestodzieciolatek ma obowiązek zgłoszenia się do wojska. Choć prawdziwa walka toczy się poza granicami kraju – Niemcy zostawiają Holandię w spokoju, a Holandia jednoznacznie deklaruje neutralność – kolejne lata wojny odciskają na nim głębokie piętno. Zwłaszcza z powodu sąsiedniej Belgii, która odmawia niemieckim wojskom pozwolenia na przejście przez swoje terytorium. Niemcy, żeby złamać opór Belgów, reagują egzekucjami niewinnych mieszkańców i podpalaniem wiosek, a w konsekwencji dziesiątki tysięcy Belgów uciekają do holenderskiej Limburgii. 15 września 1914 roku w mowie tronowej królowa Wilhelmina oświadcza, że Holandia zachowuje całkowitą neutralność w tym konflikcie i przyjmie uchodźców z otwartymi ramionami.

Wojska niemieckie posuwają się szybko naprzód i pędzą przed sobą setki tysięcy Belgów, zmuszając ich do przekroczenia granicy kraju. W czasie starannie przygotowanej przez niemieckie dowództwo wojskowe ofensywy rozpoczyna się „gwałt na Belgii”. Ponieważ Belgowie nie chcą współpracować, a w niektórych miejscach mają nawet odwagę ostrzeliwać Niemców, każdy podejrzany o jakąkolwiek formę oporu jest surowo karany. Krążą przerażające opowieści o niemieckich akcjach odwetowych: o niemowlętach zabijanych uderzeniem głową o ścianę domu, dokonywanych rozpalonymi sztabami gwałtach na kobietach czy zakonnicach przywiązywanych do serc dzwonów kościelnych i ginących po ich rozkołysaniu. Później okazuje się, że część z nich to brytyjska propaganda mająca na celu dehumanizację Niemców, ale z całą pewnością dochodzi do okrucieństw – w wyniku niemieckiej przemocy ginie około sześciu tysięcy Belgów.

Dirk Witte jako sanitariusz – według jego siostry najbardziej fajtlapowaty na świecie – stacjonuje w tym czasie w Eindhoven i swoje zdumienie sytuacją, w jakiej nagle znalazł się wraz z krajem, opisuje w licznych piosenkach wojennych. *Aspirynę* w wykonaniu współtwórcy jego sukcesów Pisuise’a minister wojny włączył do *Zbioru piosenek dla wojska holenderskiego*. Utwór staje się szybko ulubioną piosenką żołnierzy:

Rankiem stają skoro świt
Przed lekarzem, przed lekarzem
Choć to jeszcze wcześniej zbyt
To dostają skoro świt
By ulżyło odrobinę:
Aspirynę, aspirynę!

Aspiryna dla pocziwych
Co z trudem przespali noc
Aspiryna dla tchórzliwych
Co zamiast warty wołą pod koc!
Aspiryna się należy
Dla oficerów i dla żołnierzy
Dla kwatermistrza i dla sierżanta
A nawet dla konia pana adiutanta.

Do cywila jak wrócimy
Nie pójdziemy do lekarza
Precz choróbska przepędzimy
Do cywila jak wrócimy
Bo pięć kilo zakupimy:
Aspiryny, aspiryny!¹

W czasie, kiedy Holandia kurczowo trzyma się swojej neutralności – skutki wojny boleśnie dotykają mieszkańców kraju. Królowa Wilhelmina, niczym poprzedniczka Angeli Merkel, zaprezentowała w mowie tronowej szlachetność i gościnność. Nie mogła wtedy przewidzieć, że w ciągu kilku miesięcy z jej oferty skorzysta milion Belgów.

10 października 1914 roku upada miasto portowe Antwerpia. Belgowie masowo uciekają; zwłaszcza Zelandia, Brabancja oraz Limburgia zostają zalane przez rzesze zdesperowanych sąsiadów z południa. Dworce kolejowe są przepełnione, a niekończąca się rzeka wiozących całe rodziny i góry sprzętów domowych furmanek płynie przez holenderską granicę. Rząd nie ma pomysłu na przyjęcie takiej liczby uchodźców i dlatego ludność Holandii

¹ W przekładzie Ryszarda Turczyna.

sama musi szukać rozwiązania. Miasta takie jak Roosendaal i Bergen op Zoom, każde liczące około szesnastu tysięcy mieszkańców, przyjmują pomiędzy sto a dwieście tysięcy uchodźców, z czego najwięcej umieszcza się w domach prywatnych. Jednak uciekających jest zbyt wielu. Szkoły, fabryki, dworce kolejowe, łąki, parki i skwery: gdziekolwiek spojrzeć, siedzą i leżą belgijscy uchodźcy. Dzieci rodzą się na błotnistych poboczach, ludzie śpią na dworze podczas mrozów; ciągły napływ ludności zdaje się nie kończyć. W kolejnych dniach wydaje się, jakby sąsiadujące ze sobą kraje zostały poprzesuwane niewidzialnymi rękami i dwa narody nagle umieszczono na jednym terytorium. Exodus kończy się dopiero, gdy Niemcy budują wzdłuż holendersko-belgijskiej granicy dwustukilometrowe ogrodzenie pod napięciem: *de Draad des Doods* – Drut śmierci, wysokie na dwa metry, co dwadzieścia centymetrów rozciągnięty jest drut pod napięciem dwóch tysięcy woltów. Wielu Belgów owiniętych wełnianymi kocami, z rękami i nogami na porcelanowych talerzach, albo wykonując samobójczy skok szczupakiem, nadal jednak próbuje przekroczyć granicę. Setki giną porażone prądem.

Gdy nie da się już zaprzeczyć, że sytuacja wymknęła się spod kontroli, i rząd holenderski czuje się zmuszony do przedstawienia planu działania, sytuację przejmuje wojsko. W całym kraju powstają duże obozy, które w wielu przypadkach w pełni potwierdzają negatywne skojarzenia związane z tą nazwą. Z powodu braku jednoznacznej polityki rządu organizacja obozów należy do miejscowych komendantów, a większość belgijskich rodzin zostaje po prostu zamknięta w drewnianych barakach pod nadzorem wojskowym. Są w nich kuchnie polowe, prymitywne miejsca do mycia się i rowy służące za kanały ściekowe. Przygotowywane przez Holendrów jedzenie przynosi Belgom także niewiele pocieszenia: każdego dnia mają nadzieję, że nie dostaną po raz kolejny

grochówki – *béton armé* (uzbrojony beton), jak z obrzydzeniem wspominają to jeszcze długo po wojnie.

Masa uchodźców stanowi zbyt duże obciążenie dla warunków życia w kraju. Rząd holenderski prowadzi negocjacje z niemieckim okupantem, zwracając się z prośbą o umożliwienie Belgom powrotu do kraju bez narażania się na represje. Niemcy wyrażają zgodę, jednocześnie wiadomo już, że walki toczą się w okopach na froncie, dzięki czemu duże obszary Flandrii są stosunkowo bezpieczne. Minister wojny poleca holenderskim gminom, żeby „z delikatnym naciskiem” kierowały Belgów z powrotem do domu. W niektórych miejscach ten rozkaz realizowano ze zbyt dużą holenderską dosłownością: w Harderwijk Belgów bez pardonu usunięto z gminy, a w Scheveningen uchodźców umieszczonych w budynku Circustheater poinformowano, że jeśli szybko nie wyjadą pociągiem, to poniosą tego konsekwencje. W maju 1915 roku około dziewięćset tysięcy sąsiadów z południa wraca – to koniec nader krótkiej wizyty.

Dirk Witte w czasie służby nieprzerwanie pisze. Chociaż nie musi walczyć, wojna i masowy napływ uchodźców robią na nim ogromne wrażenie. Nagły chaos, sposób traktowania Belgów i postawa Holandii sprawiają, że zastanawia się nad swoją rolą, a także nad tym, jak być częścią tego wszystkiego, nie tracąc jednocześnie poczucia własnej wartości.

Kiedy widać już koniec wojny i zaczyna się powrót do normalnego życia, spadają na niego codzienne zmartwienia: Dirk miota się pomiędzy życiem w świecie sztuki w otoczeniu wolnych duchów a „przyzwoitym” życiem biznesmena z dobrze płatną pracą w handlu drewnem – dokładnie tak, jak chcieli mieszczańscy rodzice. Pod wpływem tych zmagañ w 1917 roku powstaje jego najślynniejszy utwór: *Mensch, durf te leven!* (*Memento vivere*)

[Człowieku, odważ się żyć!]. Dziennik „Algemeen Handelsblad” 6 listopada 1917 roku publikuje recenzję z występu Jeana-Louisa Pisuise’a, a w niej prawdopodobnie po raz pierwszy pojawia się wzmianka o wykonaniu tej piosenki. „Napisana wierszem przez Dirka Wittego upoetyczniona lekcja życia z zachwytem przyjęta przez publiczność”.

Żyje się tak krótko, tylko jeden raz
Jak zechcesz inaczej, to nie ma już szans!
Człowieku, odważ się żyć!
Nie pytaj ciągle na wszelki wypadek
Jak robił to twój ojciec, jak robił to twój dziadek
Jak robi to kuzyn, jak robią koledzy
Albo jak to widzi sąsiad twój zza miedzy
Czy też jakim „dobry obyczaj” nakazuje być!
Człowieku, odważ się żyć!

Więc pierś wypięta dumnie i do góry głowa.
Wy, co się tak wymądrzacie, nic mi tutaj po was!
Ważne jest serce mieć pełne ciepła i miłości
Lecz w swoich sprawach bądź panem na włościach!
Nikt ci nie będzie mówił, jaki ty masz być!
Człowieku, odważ się żyć!¹

Brawurowe wykonanie sprawia, że piosenka emanuje sprzeciwem i krytycznym myśleniem. Odnosi ogromny sukces w powojennej Holandii.

Krótko po pierwszym wykonaniu utworu Dirk podejmuje decyzję o rezygnacji z pracy, żeby wspólnie z Pisuise’em całko-

¹ W przekładzie Ryszarda Turczyzna.

wicie poświęcić się działalności artystycznej. Żeni się z piękną i majątną Doralize „Jet” Looman z Bussum i w 1920 roku małżonkowie zlecają architektowi z Zaandam zaprojektowanie dla nich wymarzonego domu. W bajkowym miejscu, pośrodku rezerwatu przyrody w Naarden, na granicy między wrzosowiskiem i lasami powstaje okazała willa. Duże okna zapewniają rozległy widok, aż po znacznie oddalone wody Zuiderzee. Widziany z lotu ptaka dom zlewa się z otoczeniem, a duży ogród otaczają dęby przechodzące w las, dach zaś pokrywają żółte trzciny, splecione tak samo jak te nieco dalej nad brzegiem wody.

Pewnego słonecznego dnia latem 1921 roku Dirk i Jet ze świeżo narodzoną córką Doralize w wózku pozują dumni do zdjęcia przed swoim nowym domem: Wysokim Gniazdem. Witte nie mógł wtedy przypuszczać, że niespełna dwadzieścia lat później, kiedy podczas II wojny światowej ludzkość znów zostanie wystawiona na próbę i wielu Holendrów będzie się zastanawiać nad swoją rolą w obrębie ogólnoświatowej wspólnoty, jego wezwanie do walki w tak dosłowny sposób urzeczywistni się w wybudowanym przez niego domu, jakby dusza tej piosenki wniknęła w ceglane mury.

I

WOJNA

Skoro trzeba walczyć, to trzeba walczyć. Trzeba pozostać wiernym sobie. Nie można sobie też nic wmawiać. Byliśmy gotowi. Zrobiliśmy, co musieliśmy zrobić, co mogliśmy zrobić. Ani mniej, ani więcej.

Janny Brandes-Brilleslijper

SKOK Z OKNA BINNENHOFU

Naarden, luty 1943 roku. Janny porządkuje właśnie dowody tożsamości, a Eberhard gra na pianinie w pokoju frontowym, gdy z Amsterdamu przyjeżdża Mik van Gilse z wiadomością, że znany im wszystkim przemiły Gerrit wyskoczył z okna parlamentu Binnenhof. Głową na bruk. Nie żyje.

Czy kiedykolwiek byli przeświadczeni, że są bezpieczni tutaj, poza miastem, w tym domu z bajki? Że wojna przeleci wysoko nad ich głowami jak samoloty Royal Air Force nocami kierujące się z Anglii do Niemiec i z powrotem? Że cierpienie będzie krążyło gdzieś wokół nich niczym wyjeżdżające koło czwartej nad ranem samochody policyjne, które oni słyszą, wstrzymując oddech, kiedy zaczynają się łapanki? Wycie syren więzi ich pomiędzy chęcią ucieczki na łeb na szyję przez drzwi frontowe gdzieś do lasu a spokojnym przekonaniem, że wystarczy poczekać, aż samochody przejadą. I dotąd zawsze tak właśnie postępowali. Żadne z nich nigdy nie bagatelizowało niebezpieczeństwa związanego z tym, co tu robią, i powagi zagrożenia, ale wiadomość od Mika, że Gerrit rzucił się z okna i roztrzaskał na klinkierowym bruku przed zaanektowanym przez okupanta Binnenhofem, w jednej chwili przypomniawszy im o rzeczywistości.

Gerrit Kastein był neurologiem o żelaznych nerwach i twardej głowie, co niestety nie uchroniło go przed takim, a nie innym losem. Janny przyjaźniła się z nim już od czasu, kiedy jako dwudziestolatkiem w ramach Międzynarodowej Czerwonej Pomocy zaferowali wsparcie hiszpańskim przeciwnikom faszyzmu. Wojna domowa w Hiszpanii okazała się próbą generalną przed latami, które miały dopiero nadejść. Gerrit i Janny dołączyli do komitetu „Pomoc Hiszpanii”, holenderskiego oddziału Międzynarodowej Czerwonej Pomocy. Najważniejszym zadaniem Janny było zbieranie pieniędzy na środki opatrunkowe, których brakowało walczącym. Gerrit poszedł na wojnę jako szef holenderskiej służby sanitarnej. Właśnie uzyskał stanowisko asystenta na oddziale neurologii w szpitalu w Oegstgeest i został doktorantem, co otwierało przed nim perspektywę kariery, która dla większości byłaby wystarczającym powodem, żeby bez reszty się na niej skupić – ale nie dla Gerrita. Z ramienia katalońskiego Ministerstwa Zdrowia pojechał pociągiem w Pireneje, blisko francuskiej granicy, gdzie jednostki Frontu Ludowego walczyły z faszystami, i pomagał tam opatrywać rannych cywilów i żołnierzy.

Po trzech miesiącach Gerrit powrócił do Holandii do swojej kariery lekarskiej i w 1937 roku obronił doktorat na Uniwersytecie w Lejdzie. Ale jego zapał ideologiczny bynajmniej nie osłabł: był członkiem redakcji miesięcznika Komunistycznej Partii Holandii „Polityka i Kultura” i prowadził wykłady o hiszpańskiej wojnie domowej. „Zwycięstwo Franco jest zgubne dla Europy Zachodniej, a więc także dla nas” – dowodził. Pisał artykuły, a w 1938 roku opublikował książkę zatytułowaną *Het Rassenvraagstuk* [Problem rasowy]. Była to rozprawa naukowa na temat konfliktów klasowych i antysemityzmu w Niemczech, która kończyła się tezą, że rasizm nieuchronnie doprowadzi do wojny. Na potwierdzenie prawdziwości tego stwierdzenia nie musiał długo czekać.

Kiedy w połowie 1940 roku działalność Komunistycznej Partii Holandii (CPN) zostaje przez Niemców zakazana, komuniści przenoszą się do podziemia, żeby organizować akcje sabotażowe. Doktor Kastein, który mieszka z żoną i dwiema córeczkami w Hadze, uczestniczy w zebraniu założycielskim haskiego oddziału partii i jest inicjatorem różnych grup ruchu oporu. Swoje zdolności przywódcze ujawnia także w amsterdamskim ugrupowaniu CS-6 i gdy w lipcu 1942 roku zaczynają się deportacje Żydów, które wiele zawdzięczają sprawnej holenderskiej infrastrukturze, Gerrit dochodzi do wniosku, że podziemie musi przeprowadzać drastyczne akcje: należy likwidować holenderskich kolaborantów. Przekonuje członków CS-6, żeby razem z nim przeprowadzali zamachy na ludzi, którzy entuzjastycznie wspierają okupanta, i przygotowuje listę nazwisk.

Pierwszym celem staje się Hendrik Seyffardt: siedemdziesięciodwulatek urodzony w Bredzie, emerytowany generał holenderskich sił zbrojnych, noszący na piersi więcej medali, niż można znaleźć w gablotce niejednego mistrza olimpijskiego; mężczyzna o ustach wydętych jak u damy dworu. Seyffardt od lipca 1941 roku jest komendantem faszystowskiego Ochotniczego Legionu Holenderskiego, nacjonalistycznego tworu, walczącego na froncie wschodnim jako integralna część Waffen-SS. Niedawno został też mianowany przez przywódcę holenderskiego narodu Antona Musserta pełnomocnikiem w gabinecie cieni; oczekiwano, że wkrótce zostanie ministrem wojny, a wtedy wprowadzi powszechną służbę wojskową na rzecz niemieckiej armii. Nic dziwnego, że stanowi on oczywisty cel dla ruchu oporu.

5 lutego 1943 roku w domu Seyffardta przy ulicy Van Necksstraat 36 w Hadze, dwieście metrów od miejsca zamieszkania Kasteina, rozlega się dzwonek do drzwi. Niczego niepodjęzrewający Seyffardt otwiera i widzi przed sobą dwóch młodych mężczyzn:

nieznanych mu członków grupy ruchu oporu CS-6¹, Jana Verleuna i Leo Frijdę. Frijda chce się upewnić, że ma przed sobą właściwą osobę, i pyta generała o nazwisko. „Miał taki piękny głos” – powie później. Seyffardt podaje nazwisko. Verleun natychmiast strzela i obydwoj ulatniają się, zakładając, że generał zginął na miejscu.

Seyffardt jest ciężko ranny, ale udaje mu się poinformować Sicherheitsdienst (SD), że sprawcami byli „dwaj studenci”. Umiera następnego dnia i mimo jego stanowczej prośby, żeby nie mścić się za jego śmierć, natychmiast zaczynają się łapanki. Do aresztu trafia tysiąc ośmiuset młodych mężczyzn między osiemnastym a dwudziestym piątym rokiem życia, wśród nich sześciuset studentów – zostają wywiezieni do obozu koncentracyjnego Hertogenbosch.

Ukrywający się Verleun ma przy sobie pistolet, którym dokonał zamachu. Gerrit Kastein wybrał już następny cel. Tym razem sam chce przeprowadzić akcję, ale musi szybko zdobyć nowy pistolet. Pożycza go od członka ruchu oporu Lucasa Spoora – to początek końca Gerrita.

Dwa dni później, 7 lutego 1943 roku, Gerrit dokonuje drugiego planowanego zamachu, tym razem na Hermannusa Reydona. Ten poważny prawnik i znaczący członek Ruchu Narodowo-Socjalistycznego (Nationaal-Socialistische Beweging; NSB) był przed niemiecką okupacją redaktorem politycznym jego dziennika „Naród i Ojczyzna” i został właśnie nagrodzony za wierność ideologii Wielkiej Rzeszy. Kilka dni przed zamachem mianowano go prezesem Izby Kulturalnej Holandii, organu państwowego propagującego „zdrową sztukę dla rasy aryjskiej”, do której musieli na-

¹ Amsterdamska grupa ruchu oporu, której nazwa wywodzi się od adresu, pod którym powstała – Corellistraat 6.

leżeć wszyscy holenderscy artyści, i sekretarzem generalnym specjalnie utworzonego oddziału NSB „Oświecenie Narodu i Sztuka”.

Kiedy Kastein dzwoni wieczorem do drzwi domu Reyдона w Voorschoten, otwiera żona polityka. Gerrit zabija ją z zimną krwią, zamyka drzwi i czeka w środku, w ciemnym korytarzu, na powrót Reyдона. Po jakimś czasie słyszy klucz w drzwiach wejściowych. Gdy się otwierają, Gerrit natychmiast strzela. Reydon zostaje trafiony w szyję, a Kastein oddala się niezauważony. Reydon jest ciężko ranny i jeszcze pół roku sparaliżowany przebywa w szpitalu, zanim w końcu umrze.

Gerrit Kastein naciska wprawdzie na spust, ale Reydon i jego żona są świadomie wybranymi przez Niemców ofiarami w ramach przygotowanego wcześniej planu zwabienia Kasteina w pułapkę, zgodnie z niepisaną zasadą, że zabity członek ruchu oporu jest ważniejszy niż żyjący członek NSB. Kastein miał pecha, trafiając po drugiej stronie na człowieka dorównującego mu ambicją, ale przerastającego go bezwzględnością. SS-Sturmbannführer Joseph Schreieder pod komendą Heinricha Himmlera został radcą kryminalnym i w tej roli ponosi odpowiedzialność za kontrwywiad SD w Holandii, mieszczący się w dawnym gmachu parlamentu. Jego głównym zadaniem jest rozbicie grup ruchu oporu – wszystkie chwytaki są tu dozwolone.

Tak zwany przyjaciel z ruchu oporu, Lucas Spoor, który dostarcza Gerritowi pistolet, to tak naprawdę Anton van der Waals: holenderski szpieg SD infiltrujący działalność podziemia – człowiek, który przejdzie do historii jako jeden z największych zdrajców ojczyzny, i to w okresie, kiedy było ich naprawdę wielu. Kastein zapytał go w czasie spotkania, dzień po zamachu na Seyffarda, czy może mu załatwić pistolet na 6 lutego. Natychmiast van der Waals popędził do swojego szefa Josepha Schreiedera. Ten nie ma żadnych wątpliwości: oczywiście, że dadzą temu gościowi

broń, i oczywiście, że on z niej kogoś zastrzeli. Potem każą przeprowadzić sekcję zwłok i na podstawie kalibru pocisku dowiedzą się, czy ten ktoś użył ich broni. Jeśli tak, będą też mogli założyć, że to on zastrzelił Seyffarda.

Wczesnym rankiem 6 lutego zdrajca Anton van der Waals jako członek ruchu oporu Lucas Spoor przekazuje Gerritowi broń. W Binnenhofie, dawnym budynku parlamentu, Schreieder i jego koledzy z SD czekają w napięciu na przebieg gry w rosyjską ruletkę. Ciekawe, kto zostanie zastrzelony?

Schreieder nie musi długo czekać na ciała. Ciężko ranny Reydon trafia do szpitala. Na szczęście mają ciało jego żony, żeby przeprowadzić sekcję. Schreieder odbiera z wielkim zadowoleniem raporty: strzały rzeczywiście padły z pistoletu, który przekazał swojemu prowokatorowi. To, że poplecznik Musserta i jego żona musieli zginąć, jest oczywiście przykre, ale – jak rozumuje – członków NSB jest wystarczająco dużo.

Kiedy Anton van der Waals przychodzi z raportem do szefa, czeka go przykra niespodzianka: Schreieder nie chce aresztować Kasteina. Przeciwnie, zależy mu na tym, żeby van der Waals nadal utrzymywał z nim kontakty i uzyskał od niego więcej informacji na temat działań ruchu oporu i jego członków. W tym czasie van der Waals zdaje już sobie sprawę z bezwzględności Kasteina i ten pomysł mu się nie podoba, ponieważ może i jest skutecznym zdrajcą, ale nie jest ani trochę odważny. Obawia się, że w końcu sam przegra w tę grę. Van der Waals próbuje przekonać Schreiedera, ale ten ani myśli przerywać operacji. Wprost przeciwnie: widzi to jako świetną próbę sił pomiędzy swoim najlepszym wywiadowcą a fanatycznym komunistą Kasteinem. Jeśli nasz Anton poniesie przy tym porażkę, to będzie ona jednocześnie wnioskiem i rozwiązaniem.

19 lutego 1943 roku van der Waals ma umówione kolejne spotkanie z Gerritem Kasteinem, tym razem w kawiarni Pod Koroną przy ogrodach Houttuinen w Delft i niespodziewanie dla szpiega problem rozwiązuje się sam. Tuż przed spotkaniem jednostka specjalna SD aresztuje Kasteina. Schreieder jest wściekły i podejrzewa swego tchórzliwego szpiega o podwójną grę: może ze strachu przed Kasteinem poprosił któregoś z kolegów z SD o podjęcie działania? Kastein zostaje zakuty w kajdanki; znaleziono przy nim dwa rewolwery. Funkcjonariusze prowadzą go do czekającego już samochodu służbowego i wiozą do Binnenhofu, gdzie od momentu rozpoczęcia niemieckiej okupacji znajduje się kwatera główna SiPo/SD, czyli policji politycznej i tajnych służb. Jednak Gerrit nie bez powodu ma budzącą strach reputację u swoich przeciwników. Nie zamierza dać się prowadzić Niemcom na rzeź potulnie jak owca. Kiedy dojeżdżają na miejsce, wykorzystuje nadarżającą się okazję: ze skutymi rękami, przez specjalną kieszeń wewnątrz w spodniach strzela z pistoletu małego kalibru. Jednego z eskortujących trafia w nogę, a drugi strzał odbija się rykoszetem, zanim odbierają mu pistolet.

W środku czeka już czterech mężczyzn, którzy mają go przesłuchać. Po pewnym czasie dwóch funkcjonariuszy wychodzi po kawę, a trzeci do toalety. Jeden członek SD to dla Kasteina żaden przeciwnik. Powala mężczyznę, wybija okno i skacze z drugiego piętra. Umiera w wieku trzydziestu dwóch lat – lądując głową na klinkierowej kostce przed zajęтым przez okupanta Binnenhofem, dokładnie w miejscu, gdzie tydzień wcześniej, pod szpalerem wyciągniętych w nazistowskim pozdrowieniu rąk, odbył się imponujący pogrzeb pierwszej ofiary z jego listy: generała porucznika Seyffarda.

W Wysokim Gnieździe wszyscy są załamani wiadomością przyniesioną przez Mika. Bob wraca do domu z pracy w biurze dys-

trybucji w Weesp i zastaje ich z kamiennymi, bladymi twarzami w półmroku pokoju frontowego. Janny bierze męża na stronę i opowiada, co się stało. Bob i Gerrit byli przyjaciółmi z kręgów komunistycznych. Kiedy Janny dzieli się z nim informacją o śmierci przyjaciela i podejrzanych okolicznościach tego nieszczęścia, Bob bezradnie opuszcza ramiona; aktówka niemal wysuwa mu się z ręki. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że Gerrit wykonywał niebezpieczne zadania dla partii i odgrywał decydującą rolę przy organizowaniu zamachów na holenderskich kolaborantów, ale na jakiejś dziwnej zasadzie uważali go za nietykalnego.

Tego wieczoru atmosfera podczas kolacji jest przygnębiająca, a rozmowy prowadzi się przyciszonym tonem: każdy chce usłyszeć od Mika, jaki będzie rozwój wypadków. Przy długim stole siedzi dużo ludzi, świece rzucają blask na ich poważne twarze. Słyszać rozmowy o oczekiwanym utworzeniu drugiego frontu, o epidemii czerwonki już od paru miesięcy pochłaniającej życie mnóstwa dzieci i o postępach przy budowie przez Hitlera Wału Atlantyckiego, co wyгнаło ich z Bergen do Wysokiego Gniazda tutaj w Naarden.

Próbują ukrywać przed sobą smutek, jak zawsze. Po posiłku, kiedy dzieci leżą już w łózkach, wspominają Gerrita. Jego i Janny działalność w czasie hiszpańskiej wojny domowej, jego rolę w ruchu oporu i ugrupowaniach, które organizował od początku okupacji. Jego strategiczne myślenie i talent organizacyjny, które nigdy nie przeszkadzały mu w ubrudzeniu sobie rąk. Spekulują na temat powodu jego skoku przez okno. Znając Gerrita, chciał jeszcze raz przechytryć wroga: z urazami odniesionymi podczas upadku trafiłby do szpitala, skąd być może jeszcze udałoby mu się uciec. Nie tylko dlatego, że było to nowe miejsce i nowe okoliczności, ale także dlatego, że jako lekarz wiedziałby, jak się tam poruszać. Poturbowane ciało nie było dla niego przeszkodą, naj-

ważniejszy do dalszej walki był zdrowy umysł. Jednak upadł tak nieszczęśliwie, że nie będzie już mógł im sam o tym opowiedzieć.

Śmierć Gerrita jest namacalnym dowodem na to, że okupacja wkracza w nowy etap: po obu stronach w szybkim tempie pojawi się teraz coraz więcej ofiar.

Tuż przed powrotem do Amsterdamu Mik rozmawia osobno na korytarzu z Lien, Eberhardem, Janny i Bobem. Z młodzieńczej twarzy spoglądają poważne oczy: wojna odciska się na niej piętnem bardziej niż czas.

– Starajcie się jednak nie udzielać schronienia zbyt wielu osobom. To może z czasem doprowadzić do nieszczęścia.

– Mik – reaguje z oburzeniem Lien – kiedy ktoś jest w potrzebie, musimy mu przecież pomóc!

– Chcę was tylko ostrzec: bądźcie ostrożni.

Całują Mika na pożegnanie, ostatni uścisk, a potem patrzą, jak odchodzi ścieżką biegnącą przez ogród w ciemny las.

BITWA O NIEUWMARKT

Amsterdam, 1912 rok. Rodzina Brilleslijperów prawdopodobnie by nie istniała, gdyby bitwa o Nieuwmarkt skończyła się inaczej. To tam, na tym placu w amsterdamskiej dzielnicy żydowskiej, u stóp wiekowej bramy miasta De Waag Joseph Brilleslijper walczył o rękę Fijtje Gerritse.

Ich rodziny to dwa przeciwne bieguny: Joseph wywodzi się z wędrownego cyrku, mówiących w języku jidysz muzykantów, i chociaż jego ojciec jest teraz importerem owoców, dom Brilleslijperów przy ulicy Jodenbreestraat nadal znany jest z hucznych piątkowych wieczorów, podczas których wszyscy krewni razem muzykują i odgrywają przedstawienia.

Fijtje Gerritse pochodzi natomiast z rodziny pobożnych fryzyjskich Żydów, postawnych i gburowatych, o rudoblonde włosach, wychowujących swoich sześcioro dzieci z żelazną dyscypliną pośrodku bezbożności amsterdamskiej ulicy Zeedijk, zamieszkiwanej przez robotników portowych, dziwki i marynary. Już od wczesnego dzieciństwa ich córka Fijtje pracuje tam w otwieranym wieczorem sklepie rodziców, stojąc na skrzynce za kasą, z trzema braćmi w roli wykidajłów u boku. Jest zakochana na zabój w skorym do śmiechu Josephie Brilleslijperze, ale jej rodzice nie chcą nawet o nim słyszeć: ładaco bez zawodu,

przy każdej okazji uciekający, żeby odwiedzić dziadka w wędrownym cyrku.

Po tym, jak Joseph już kilka razy bezlitośnie zostaje pobity przez trzech braci Gerritse, a kiedy wreszcie przychodzi do domu rodziców Fijtje prosić o jej rękę, zostaje przez nich wyrzucony z budynku i ląduje twarzą na bruku, wie już, że ma jeszcze tylko jedno wyjście. Prosi słynnych niepokonanych olbrzymów z ulicy Zeedijk, aby zeszli ze swojego tronu, by mógł raz na zawsze udowodnić rodzinie Gerritse, ile jest wart. Razem ze starszym bratem Rubenem skrzykuje kilku przyjaciół z ulicy Jodenbreestraat i z ulicy Joden Houttuinen, między innymi Głupiego Öpie, chłopaka, który jeszcze nigdy nie wypowiedział ani jednego słowa, ale który jest tak silny, że nikt nie ośmiela się głośno o tym mówić, i ze ściśniętymi pięściami i zaciśniętymi szczękami ruszają w kierunku dawnej bramy miasta. Przed Hałą Rybną na Nieuwmarkt dochodzi do spektakularnej walki na pięści i po raz pierwszy w swoim życiu bracia Gerritse zostają pokonani. Joseph wyciera krew z knycki, zabiera „swoją Fietje” ze sklepu jej rodziców i wprowadza się z nią do Rubena i jego żony. Niezależnie od tego, czy była to strategiczna przenikliwość, brutalna siła czy szczęście, zwycięstwo jest początkiem czulej relacji. 1 maja 1912 roku biorą ślub, a ojciec Josepha znajduje dla młodej pary domek w najbiedniejszej części dzielnicy żydowskiej. To tam przy ulicy Joden Houttuinen, na rogu Uilenburgersteeg, 13 grudnia 1912 roku przychodzi na świat ich pierwsze dziecko Rebekka „Lientje” Brilleslijper.

Rodzina jest biedna, ale szczęśliwa. Po kilku trudnych latach udaje im się z pomocą ojca Josepha, zwanego Dziadkiem Jaapem, przejąć sklepik przy ulicy Nieuwe Kerkstraat, nad którym zamieszkują razem z małą Lien. Fietje pracuje tam dniami i nocami, podczas gdy Joseph pomaga w hurtowni Dziadka Jaapa. Miną jeszcze cztery lata, zanim państwo Gerritse z ulicy Zeedijk, oddzie-

lonej od nich za ledwie placem Waterlooplein i Nieuwmarkt, ale należącej jakby do innego świata, poszukają ponownie kontaktu z córką. Okazją są narodziny drugiej córki Fietje, której ta nadała imię po matce: Marianne – „Janny”. Pięć lat później, w lecie 1921 roku, rodzi się w końcu długo oczekiwany syn, Jacob – „Japie” – i rodzina jest w komplecie.

Podczas gdy Joseph i Fietje pracują bez przerwy, żeby jakoś dotrwać do końca miesiąca, dzieci wychowuje dzielnica żydowska. Duże rodziny mieszkają w domkach wąskich jak kieszki, z miejscami do spania pod zlewozmywakami i przy ścianach w korytarzu, więc życie dzieci toczy się przede wszystkim na ulicy. Tuż za rogiem rodzinnego domu znajduje się teatr Carré, gdzie patrzą godzinami na tłumnie napływających, pięknie wystrojonych ludzi, przychodzących na rewię. Nieco dalej przy ulicy Jodenbreestraat znajduje się teatr Tip Top, ulubione miejsce spotkań, w którym lecą nieme filmy i występują znani artyści, jak Louis i Heintje Davidsowie. Wszyscy w okolicy się znają. Bracia pomagają utrzymywać rodziny, siostry – wychowywać dzieci, a na ulicach wokół domu unosi się zapach jedzenia. Od placu Waterlooplein aż do ulicy Jodenbreestraat stoją stragany pełne pieczonych kasztanów, świeżych ryb, ostrych przypraw i kwaszonych ogórków. Fietje co piątek, jak kilka innych kobiet w okolicy, przygotowuje duży garnek zupy dla biednych. W czasie I wojny światowej, kiedy w sklepie nagle zaczęło pojawiać się wielu belgijskich uchodźców, Fietje daje za troskanym matkom zakupy za darmo. „Zapiszę to” – mówi tylko i odprawia je z uśmiechem ze sklepu. Co piątek wieczór rodzina Fietje i Josepha, tak jak i reszta rodziny Brilleslijperów, spotyka się w domu Dziadka Jaapa przy ulicy Jodenbreestraat. Jedzą wtedy rosół i przez cały wieczór muzykują i bawią się w teatr ze wszystkimi wujkami, ciociami, kuzynami i kuzynkami. To tradycja, którą Joseph po śmierci Dziadka Jaapa kontynuuje ze swoją rodziną.

I tak wczesna młodość trójki dzieci Brilleslijperów, Lien, Janny i Japiego, upływa w niezamożnym, ale bezpiecznym środowisku amsterdamskiej dzielnicy żydowskiej, w atmosferze pełnej miłości i muzyki. W połowie lat dwudziestych życie staje się jednak trudniejsze. Rośnie liczba bezrobotnych, rodziny nie mają co jeść i kiedy któregoś piątku Fietje idzie do sąsiadki, okazuje się, że jej tradycyjny garnek zupy dla biednych to duży garnek parującej wody. Dom, w którym znajduje się ich sklep i mieszkanie nad nim, sprzedano dużej firmie i rodzina musi przeprowadzić się do mieszkania przy ulicy Rapenburgerstraat. To zaledwie parę kroków od ich dawnego domu, ale Fietje straciła sklepik i trudno jej się z tym pogodzić. Joseph zarabia zbyt mało, żeby móc płacić za wynajem, i rodzina znów się przeprowadza, tym razem do dwóch małych pokojków na rogu ulicy Marnixstraat przy granicy dzielnicy Jordaan. Fietje i Joseph opuszczają razem domek każdego ranka przed świtem, żeby zarabiać pieniądze w hurtowni owoców i warzyw.

Dopiero kiedy w 1925 roku ku ich rozpaczy umiera Dziadek Jaap, sprawy przyjmują nieco inny obrót. Joseph z pomocą swojego brata Rubena przejmuje hurtownię i rodzina Brilleslijperów przeprowadza się do budynku przy ulicy Marnixstraat zamieszkanego przez licznych bliskich krewnych, gdzie zajmują pierwsze piętro, a Janny i Lien dostają wspólny piękny pokój. Jednak dziewczynkom bezpieczna dzielnica żydowska wydaje się bardzo daleko. Brakuje im dawnej okolicy, ludzi i amsterdamskiego jidysz z sepleniącym „s”. Odcięte od dzielnicy żydowskiej po raz pierwszy rozumieją, dlaczego coraz liczniej napływający żydowscy uchodźcy z Rosji i Polski tłoczą się w malutkich domkach. W obrazie ulicy wokół Nieuwe Prinsengracht, w pobliżu ich starego sklepiku, gdzie wielu Żydów ze Wschodu kupowało zawsze u Fietje świeże ryby, stanowią zwartą społeczność mężczyzn z długimi pejsami, ubranych w czarne kaftany i kobiet w chustach na głowach.

Siostry trudno rozróżnić nie tylko ze względu na wygląd, są także nierozłączne i cieszą się wolnością, którą zapewnia im zaniechanie ze strony kochających rodziców. Kiedy Joseph i Fietje wyruszają rano w ciemnościach na targ, a Japie jeszcze śpi, wyciągają rowery z szopy i pedałują pochylone do przodu wokół Stadionu Olimpijskiego, drogą Amstelveenseweg, a potem w prawo na IJsbaanpad. Przy drewnianym mostku nad torami do Aalsmeer zsiadają z rowerów. Most jest tak stromy i wysoki, że muszą wyteńczyć siły, żeby z wyprostowanymi rękami pchać rowery do góry, mając przy tym prawie zamknięte oczy, by tylko nie zobaczyć torów daleko pod sobą. A tam, gdzie rzeka Schinkel wpada do Nieuwe Meer, znajduje się na wysokich palach basen Schinkelbad, zbudowany z drewna, odkryty, pełen wody miejskiej. Spoczone od jazdy na rowerze i końcowej wspinaczki, wskakują szybko do zimnej wody i zawsze pływają nieco za długo, tak że muszą się potem mocno spieszyć, żeby zaprowadzić Jaapa na czas do szkoły.

Janny i Lien wyrastają na dwie przepiękne dziewczyny. Są drobne i ciemne, mają proste nosy i wysokie kości policzkowe, brwi niczym lisie ogony i związaną tuż nad karkiem burzę czarnych włosów. Ich edukacja kończy się na szkole podstawowej. Ojciec i matka nie mają pieniędzy, żeby dalej posyłać je do szkoły, a poza tym potrzebują ich pomocy. To nic strasznego: siostry chętnie się uczą i uważnie obserwują świat wokół – Amsterdam oferuje im wszystko, czego potrzebują. Pomagają Fietje w zajmowaniu się domem, pracują całymi dniami jako szwaczki i opiekują się młodszym bratem. W miarę jak dorastają, różnica wieku między nimi wydaje się zmniejszać, ale różnica charakterów staje się coraz bardziej wyraźna. Lien jest spontaniczna i ekstrawertyczna, bezpretensjonalna z natury, tak jak jej ojciec, często chodzi z głową w chmurach. Janny jest rozsądna, czasem zdystansowana, ma żelazną wolę, tak jak jej matka.

Lien odkrywa w sobie talent muzyczny. Jako mała dziewczynka śpiewa w dziecięcym chórze i stoi z przodu na wieczorkach u Dziadka Jaapa. Jako nastolatka przez kilka lat pobiera lekcje w szkole tańca Florrie Rodrigo, żydowsko-portugalskiej tancerki, która stała się sławna dzięki występom w kabarecie Jeana-Louisa Pisuisse'a, a później jako tancerka ekspresjonistyczna w Berlinie. Po ucieczce z coraz bardziej antysemitycznych Niemiec zaczęła prowadzić szkołę tańca w dzielnicy żydowskiej w Amsterdamie. Josephowi nie podoba się frywolne hobby córki i zakazuje jej chodzenia do Florrie. Ale uparte geny Josepha są silniejsze niż jego autorytet: dzięki Florrie Lien trafia do choreografki Lili Green i około szesnastego roku życia zaczyna się u niej potajemnie uczyć. Lili jest pionierką w świecie tańca, tancerką unowocześniającą klasyczne techniki baletu, i widzi w tym zawodzie poważną przyszłość dla Lien. Dlatego w ciągu dnia Lientje pracuje jako szwaczka, wieczorem pędzi do studia Green przy ulicy Pieter Pauwstraat na lekcję, a w nocy prezentuje swoje umiejętności taneczne w klubach przy placu Rembrandtplein. Kiedy znów o świcie wraca do domu i trafia na czekającą na nią na schodach zatroskaną matkę, ta prowadzi ją szybko do jej pokoju, zanim zobaczy to Joseph.

Janny, młodsza z sióstr, wytrzymuje w szwalni zaledwie pół roku. Tak jak w czasach szkolnych, tak i teraz jest niecierpliwa i zbuntowana. Mówi o sobie, że jest wierząca, ale niereligijna. Dorastała w centrum dzielnicy żydowskiej, jednak nigdy nie była w synagodze. Pochodzi z rodziny sklepikarzy, ale zgłasza się do syjonistycznej organizacji młodzieżowej Ha-Szomer ha-Cair, do której należą przede wszystkim dzieci lekarzy i adwokatów. Gdy tylko dostrzeża tam oznaki złego traktowania, buntuje się gwałtownie – zainspirowana historią jej dziadków Gerritse, którzy uznawali jej ojca za niegodnego poślubienia jej matki. Po nieudanej przygodzie w szwalni podejmuje się różnych prac i trafia do laboratorium,

gdzie dzięki zarobionym pieniądząom może od czasu do czasu brać udział w różnych kursach. Janny uczy się tam trochę angielskiego, francuskiego i niemieckiego, a także kończy kurs pierwszej pomocy, co być może później uratuje życie jej i Lientje. Występuje z ruchu syjonistycznego, ponieważ uważa, że należy walczyć o lepsze życie dla wszystkich, a nie o utrzymywanie praw dla zamożnej warstwy społeczeństwa. Pochłaniają ją idee komunizmu, zagłębia się w pisma Marksa, w podstawy socjaldemokracji – ojciec i matka Brilleslijperowie czytają socjalistyczny dziennik „Het Volk” – i wdaje się w dyskusje z każdym i na każdy temat. Patrzy z ubolewaniem na wzrost liczby uciekających ze Wschodu Żydów i innych emigrantów w dzielnicy żydowskiej, chociaż mają coraz większe trudności z przekroczeniem granicy. Janny próbuje przekonać ojca o zagrożeniu, jakie niesie ze sobą brunatna ideologia: faszyzm. Joseph uważa, że nie będzie aż tak źle, ale Janny widzi realne zagrożenie w przymierzu Hitlera, Mussoliniego i Franco, i kiedy latem 1936 roku zaczyna się hiszpańska wojna domowa, jako dziewiętnastolatka zaczyna działać w podziemiu.

Janny zajmuje się przede wszystkim Międzynarodową Czerwoną Pomocą: wspiera holenderskich ochotników walczących w hiszpańskiej wojnie domowej. Jest członkinią komitetu Pomoc dla Hiszpanii i z tego powodu współpracuje z członkami komuny artystów przy Keizersgracht 522, których poznała dzięki Lien – dziennikarzem Mikiem van Gilse, fotografami Evą Besnyö i Carelem Blazerem oraz filmowcem Jorisem Ivenssem. W Amsterdamie Janny zbiera pieniądze na środki opatrunkowe i inne potrzeby, szmugluje przez granicę karetkę pogotowia i pomaga w znalezieniu schronienia dla rosnącej liczby ludzi uciekających z Niemiec. Od nich słyszy opowieści o wzmożonej fali nienawiści w stosunku do Żydów i „bolszewików”. Porażka Niemców w I wojnie światowej, krach na giełdzie Wall Street w 1929 roku przyczyniający się

do światowego kryzysu i boleśnie uderzający w Niemcy oraz coraz bardziej otwarcie wyrażany antysemityzm – wszystko to prowadzi do przygniatającego zwycięstwa wyborczego Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników, NSDAP.

Także w Holandii sytuacja się pogarsza. Kryzys ekonomiczny wywołuje powszechne zubożenie, wzrasta bezrobocie, a premier Colijn uprawia żelazną politykę oszczędności. W domu Brillleslijperów też nie dzieje się dobrze: Joseph przeszedł kilka ciężkich operacji oczu i z trudnością wraca do zdrowia. Fietje i trójka dzieci utrzymują rodzinę do chwili, kiedy także matka zaczyna chorować i trafia do szpitala. Pod koniec tych burzliwych lat trzydziestych widać jeden jasny punkt: obie siostry spotykają mężczyzn, którzy odmieniają ich życie.

Lien mieszka już sama, przede wszystkim po to, by uniknąć gniewu ojca, któremu nie podoba się jej aktywność taneczna. Zatrzymuje się we wspólnocie artystycznej przy ulicy Bankastraat w Hadze, w barwnym towarzystwie studentów. Mają wspólną kuchnię, wspólne pieniądze na utrzymanie, a w korytarzu wisi tablica szkolna z nazwiskami mieszkańców, numerami pokoi i ogłoszeniami administracyjnymi. Kiedy Lientje leży przykuta do łóżka z powodu wstrząsu mózgu – przewróciła się w drodze na lekcję tańca – pewien nowy mieszkaniec przynosi jej bukiet samodzielnie zerwanych kwiatów. Jest oczarowana tym wysokim blondynem o niebieskich oczach i nieśmiałym uśmiechu. To Eberhard Rebling, niemiecki pianista koncertowy i muzykolog, który uciekł z kraju przed nacjonalizmem i mającym militarystyczne zapędy ojcem. Eberhard jest z kolei zafascynowany tą drobną, ciemną kobietą o ciętym języku. Teoretycznie trudno byłoby znaleźć większe przeciwieństwa, ale w rzeczywistości bardzo mocno się w sobie zakochują. Także muzycznie szybko tworzą duet: gdy

tylko Lien znów staje na nogi, udziela lekcji tańca i występuje na scenie, a Eberhard akompaniuje jej na pianinie. Zaprzyjaźniają się z innymi studentami przychodzącymi do domu artystów i całymi wieczorami rozprawiają z nimi na temat niebezpiecznej sytuacji politycznej w sąsiednich krajach. Są tam młody lekarz Gerrit Kastein, grający na oboju Haakon Stotijn i jego żona Mieke oraz student ekonomii Bob Brandes z zamożnej haskiej rodziny architektów.

Kiedy latem 1938 roku Lien w związku z pracą w rewii wynajmuje tymczasowo pokój przy placu Leidseplein w Amsterdamie, jej cztery lata młodsza siostra wpada tam często po pracy, żeby coś zjeść. Pewnego wieczoru Janny przy okazji kolejnych odwiedzin poznaje u Lien Boba Brandesa, który droczy się z nią na temat jej przekonań politycznych – on jest członkiem zarządu Socjaldemokratycznego Związku Studentów i odbywa w Amsterdamie staż w komunistycznym wydawnictwie Pegasus. Podczas dyskusji Janny tak się denerwuje, że zaczyna rzucać poduszkami, żeby zamknąć usta temu mądrali. Ale kiedy kilka tygodni później dostaje klucz od pokoju Lien przy haskiej Bankastraat, bardzo szybko zaczyna z niego korzystać, żeby częściej spotykać Boba. „To chyba jakiś lewicowy burdel” – mruczy jeden ze współlokatorów, kiedy zostaje tam przypieczętowany kolejny związek.

Pani Brandes, matka Boba, zwietrzyła romans i dzwoni do Eberharda Reblinga, kulturalnego pianisty, który kiedyś dał koncert w ich pokoju frontowym, z prośbą o przemówienie do rozsądku swojemu przyjacielowi. Ta dziewczyna pochodzi z podejrzanego środowiska kupców i naprawdę nie jest odpowiednią partią dla ich syna. Eberhard wysłuchuje rozprawiony, po czym uspokaja panią Brandes, zapewniając, że rodzina Brilleslijperów wydała na świat z pewnością najmiłsze, jakie można sobie wyobrazić, córki. W styczniu 1939 roku Bob

zabiera Janny do kina w Hadze, po filmie idzie z nią do domu i już zostaje.

Rodzice Boba odmawiają wyrażenia zgody na ślub syna: oprócz społecznego statusu Janny także jej żydowskie pochodzenie wiąże się w tym czasie z ryzykiem. Chociaż ich postawa sprawia jej przykrość, idzie w ślady swoich przekornych rodziców: we wrześniu 1939 roku prawie dwudziestotrzyletnia Janny i dwudziestosześcioletni Bob wstępują w związek małżeński, wyruszając z domu rodzinnego Janny w Amsterdamie. Bez ojca i matki Boba, ale w obecności jego sióstr, między innymi Aleid, z którą Janny dobrze się dogaduje. Joseph przygotowuje dla wszystkich kanapki, Fietje wróciła już ze szpitala, a Janny z niedającym się nie zauważyć brzuchem staje się centrum uwagi. Z pewną przekorną radością Bob zamieszcza powiadomienie o ich ślubie w haskiej gazecie, w konsekwencji pani i pan Brandes całymi tygodniami zasypywani są życzeniami szczęścia od swojego dystyngowanego kręgu znajomych.

Miesiąc po ślubie, 10 października 1939 roku, rodzi się Robert Brandes, a Janny, Bob i niemowlę wprowadzają się do dwóch pokoi przy haskiej Bazarlaan, do panny Tonnie de Bruin sprzedającej swoje wdzięki przy ulicy Prinsenstraat – jednak to tajemnica poliszynela.

Młoda para żyje z głową w chmurach, ale tak długo się nie da. Z ostatniej pracy w hali fabrycznej przy maszynie do szycia Janny otrzymała niewielki zasiłek ciążowy, który błyskawicznie się jednak kończy. Bob przerywa studia i znajduje pracę jako urzędnik państwowy, a Janny zajmuje się małym Robbiem.

Rodzina szybko się powiększa: zimą 1939 roku przyjmują do domu pierwszego ukrywającego się. Alexander de Leeuw jest wybitnym adwokatem z Amsterdamu, członkiem zarządu Holenderskiej Partii Komunistycznej CPN i dyrektorem w wydawnictwie

Pegasus, gdzie poznał Boba. De Leeuw jest znany ze swojego trudnego charakteru, ale także z zaciętej walki przeciwko faszyzmowi i cieszących się popularnością publikacji. Jako komunista i adwokat CPN stanowi cel w coraz bardziej nieprzyjaznym Amsterdamie. Trwająca latami polityka oszczędności kolejnych gabinetów premiera Colijna nie pomogła krajowi wyjść z kryzysu ekonomicznego, przeciwnie: wzrost jest prawie niewidoczny, a utrzymująca się bieda prowadzi do rosnących napięć. Setki tysięcy Żydów i socjalistów próbuje wydostać się z Niemiec i położonych dalej na wschodzie krajów, uciekając przed falą agresji, która rozpętała się po nocy kryształowej pod koniec 1938 roku, kiedy Żydzi byli linczowani na ulicy. W obawie przed Niemcami rząd holenderski zamknął granice dla uchodźców, którzy zostali uznani za „element niepożądany”. Poza tym, jak rozumował Colijn, masowy napływ Żydów pogłębił tylko istniejący już w kraju antysemityzm. „Należy unikać wszystkiego, co prowadzi do wspierania stałego osiedlania się w naszym już tak gęsto zaludnionym kraju, ponieważ dalsze wkraczanie obcych elementów byłoby szkodliwe dla utrzymania charakteru niderlandzkiego rodu. Rząd zajmuje stanowisko, że zasadniczo nasze niewielkie terytorium powinno być zarezerwowane dla naszego narodu” – głosi oficjalne uzasadnienie ustawy budżetowej z 1938 roku.

Podatny grunt dla szukania kozła ofiarnego pojawia się także w Holandii, gdzie coraz bardziej otwarcie ujawnia się nienawiść. Zimą 1939 roku w różnych kinach stolicy pokazywana jest *Olimpiada*, film nakręcony na polecenie Hitlera przez Leni Riefenstahl i opowiadający o igrzyskach olimpijskich z 1936 roku w Berlinie – rozwlekle egzaltowanie się wysportowanymi aryjskimi ciałami. Film przyciąga grupki wyrostków z NSB, a w mieście wybuchają bójki: członkowie NSB napadają na lewicowych i żydowskich nastolatków.

Adwokat de Leeuw nie czuje się bezpiecznie już nawet w swojej ulubionej kafejce Reynders przy placu Leidseplein i szuka miejsca, gdzie mógłby się zatrzymać. W haskim mieszkaniu Janny i Boba śpi na strychu i musi myć się cichutko w pokoiku dopiero co narodzonego Robbiggo. Janny zauważa, jak bardzo zamknięty w sobie i skępowany jest ukrywający się u nich Alexander. Kiedy jej siostra Lientje wchodzi pewnego ranka niezapowiedziana, a de Leeuw je śniadanie w salonie u Janny, gapią się na siebie wystraszeni. De Leeuw mruczy coś pod nosem, zbiera swoje rzeczy i umyka ze spuszczoną głową na strych. Lien unosi pytająco brwi, ale jej siostra wydyma demonstracyjnie usta i wzrusza ramionami, jakby nigdy wcześniej nie widziała tego mężczyzny.

Kiedy 10 maja 1940 roku o godzinie 3,55 niemieckie pociągi pancerne przekraczają holenderską granicę, a eskadry Luftwaffe wdzierają się w przestrzeń powietrzną, Janny nie jest zaskoczona. To dzień, w którym się zaciska i pryska złudzenie holenderskiej neutralności. Proklamacja królowej Wilhelminy tego dnia brzmi następująco:

Po tym, jak nasz kraj przez tyle miesięcy z drobiazgową dokładnością stosował się do zachowania ścisłej neutralności i nie miał żadnych innych zamiarów, jak tylko stanowczo i konsekwentnie zachowywać takie stanowisko, minionej nocy niemieckie siły zbrojne bez jakiegokolwiek ostrzeżenia napadły nagle na nasze terytorium. Stało się to pomimo uroczystego zapewnienia, że neutralność naszego kraju będzie uszanowana tak długo, jak my będziemy jej przestrzegać.

Przez kilka pierwszych dni Janny i Bob żywią jeszcze nadzieję, że Anglicy przepędzą Niemców, ale nic takiego się nie dzieje.

Z ich domku przy alei Bazarlaan mogą prawie dotknąć królewskich stajni pałacu Noordeinde, i kiedy 13 maja widzą odjeżdżający stamtąd konwój eleganckich samochodów, z całą mocą dociera do nich, że Holandia znalazła się pod okupacją. Tego wieczoru, gdy Robbi śpi, Janny i Bob omawiają sytuację. Pamiętają opowieści uchodźców ze wschodu Europy, traumy walczących w Hiszpanii i niedawny nieprzyjazny nastrój panujący w Holandii. Nie mają jednak żadnych wątpliwości: będą stawiać opór faszyzmowi. Nie mają też złudzeń, jeśli chodzi o możliwe konsekwencje, chociaż tak naprawdę nie zdają sobie sprawy z tego, co ich może spotkać.

Kiedy kilka dni później podczas spaceru z synkiem w wózku Janny zostaje zaskoczona przez alarm przeciwlotniczy, pędzi haskimi ulicami w poszukiwaniu pomocy. Złowieszcze wycie wypełnia powietrze, krąży najpierw nisko i ciężko wokół niej, a następnie strzela w górę – podczas gdy strach ściska jej żołądek, a stopy biegną po płytach chodnika. Widzi znajomą fasadę, dzwoni do domu znajomych rodziny Brandesów, niejaki de Pres, i z trudem łapiąc oddech, pyta, czy mogłaby się u nich schronić. Z zawstydzeniem, ale zdecydowanie dają jej do zrozumienia, że ma sobie pójść.